

## **XV Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej im. Daniela Ważyńskiego i Mateusza Hryncewicza**

14-09-2018 godz. 12.00 poszli !! Po minucie ciszy prawie 500 osób ruszyło. Dla mnie to druga próba po roku przerwy. Dwa lata na poprawienie siebie, a przede wszystkim wzmocnienie głowy, która jak większość tych co kończą tego typu próby wie, że to ona-głowa po przekroczeniu jakiegoś limitu jest najważniejsza. No więc idziemy spokojnie, pierwszy ważny odcinek drapanie do schroniska pod Szrenicą. To szczególny odcinek, ponieważ dwa lata wcześniej poniosło mnie lekko i ścigałem się z innym uczestnikiem docierając w 50 min do schroniska i tak naprawdę to był już koniec z finałem w Janowicach. Dziękuję fotografowi, który oszczędził mnie i nie cyknął fotki jak leżałem na zakosach pod Śnieżką i opróżniałem treści żołądkowe. Więc tym razem spokojnie 20 min dłużej i nic się nie dzieje. Pogoda nie rozpieszcza, ale też nie ma dramatu, jakaś kurteczka i można człapać. Pierwszy punkt kontrolny w okolicach Odrodzenia, gdzie można było skorzystać z darmowej herbatki, odpuszczamy. Właśnie odpuszczamy, bo tak wyszło, że nie planowanie idę ze szwagrem kolegi, który się troszkę ociąga. Marsz z rozmową na ciekawe tematy idzie wyśmienicie. Z mgły wyłania się Dom Śląski. Umówiłem się z Darkiem, że jak nie będzie dużej kolejki to kupię małe piwko. Wiadomo mała kolejka to marzenia. Zdobywamy Królową, dość mocno pada, ale jeszcze na pelerynę specjalnie na tę okoliczność kupioną za wcześniej. Zejście ze Śnieżki do Okraju jakieś 1,5h minęło bez problemów. W schronisku tłok, ale obsługa przygotowana. Zamówienia są realizowane bardzo szybko z dostawą do stolika, nie wiem czy to standard, ale był dzięki temu mniejszy ścisk. Przejściowicze w bardzo dobrych humorach jedzą i piją. Tu również była herbatka i to bardzo słodka. Rozmawiam z przypadkowymi osobami o ich doświadczeniach z poprzednich edycji. Dowiaduję się od jednego z nich, że rok temu doszedł w 41h. Zapytałem czy spał po drodze. Odpowiedział, że cały czas szedł. Zerkam na zegarek to ósma godzina marszu, a gość mi sugeruje że mam w perspektywie jeszcze 33h marszu, uuuuuu działa troszkę demotywująco. Szybko wymazuję ten obraz z głowy i skupiam się na tu i teraz, czyli zjedzone, woda uzupełniona, sudokrem na stopy nałożony- IDZIEMY SAMO SIĘ NIE ZROBI. Zejście ze Skalnika nie jest moim ulubionym, a nawet powiedział bym, że jest nieulubionym szlakiem, ale taka jest trasa więc trudno. Od zeszłego roku trasa przy zamku Bolczów jest poprowadzona w lewo, tak by do punktu żywieniowego mieć po drodze. No, ale coś z Darkiem przekombinowaliśmy i się troszkę pomotaliśmy, a tu jak raz nikogo w lesie, żeby o drogę spytać. Mówią że grzybiarze to ranne ptaszki, fakt że to godz. 1 w nocy, to może jednak na nich za wcześniej. Janowice Wielkie to tutaj w bólach dotarłem w 2016 i tutaj skończyła się moja przygoda, ale to historia. Szybka zupka, jakaś toaleta i można by iść, ale kolega Darek narzeka na skurcze. Walczy z tym, ubiera długie spodnie wodoodporne na spodziewane chaszcze. Wszystko wygląda dobrze, a tu nagle bach, Darek słabnie, musi usiąść....coś się stało. Darek decyduje się na wycof....

Rozbity takim niespodziewanym obrotem sprawy i utratą towarzysza idę do sklepu pana Mirka. Kilka osób stoi, rozmawiają, ogólnie dobre humory, a u mnie myśli, że co niby na Różankę sam, a "hieny" w Chrośnicy? Szału nie ma żeby tłumy maszerowały. Zaopatrzony w sklepie ruszam, bo jak wiadomo samo się..... Mam szczęście, jest samotny piechur do którego przyłączam się gdzieś koło PKP. Nocne niebo pełne gwiazd napawa nas optymizmem co do pogody. Na Łysą Górę wchodzimy przed 7. Około dziesięciu osób odpoczywa, pojawia się fotograf, robi kilka zdjęć czym najwyraźniej poprawił humor kilku piechurom. Dosłownie parę minut przerwy i idziemy

dalej, bo samo się.....Oczekiwania nasze co do pogody szybko skorygowała czarna chmura, która pojawiła się szybko, mocno zapłakała i zniknęła. Użyłem peleryny, przecież po to ją kupiłem, to nic że tylko na kilka minut. W Chrośnicy "hien" nie było, albo już się naszczekały no i chwalić Pana. Teraz na Górę Szybowcową, to punkt, który ma znaczenie psychologiczne. W domu powiedziałem sobie że jak tam dotrę, to muszę skończyć. To część trasy którą znałem jedynie z mapy i ją zlekceważyłem. Na szczęście nowy kolega znał trasę i nawigacyjnie poszła bezbłędnie. Ja już jechałem na rezerwach i myślałem tylko o ciepłym, treściwym posiłku. Na szczycie po zameldowaniu się w pkt. kontrolnym rozdzieliliśmy się ustalając, że spotkamy się w Perle Zachodu. Postój troszkę dłuższy, bardzo dobry bigos, były również przygotowane bułki z szynką lub serem za jedyne 6 zł. Ruszam, zejście do Jeżowa, monotonna trasa po chodniku, potem bardziej absorbująca uwagę przez duży ruch aut i brak pobocza. Mijam strzelnicę, leśne ścieżki, patrzę na mapę, no tak tu w prawo, tu w lewo, spoko, spoko, ale coś długo już idę. Jest grzybiarz, mówię o co chodzi, dobrze, że się nie posikał ze śmiechu. Adrenalina skoczyła, przyspieszyłem kroku, nawet coś tam potruchtałem, w sumie nadłożyłem 3 km. W Perle kolegi nie ma. Głupio mi było i cisnąłem dalej. Przed Lotosem jeszcze raz lekko pobłądziłem, co już było nie fajne. Włączyłem trasę w zegarku, tak miałem ją cały czas, ale chciałem klasycznie. Lotos-Goduszyn błyskawica. Kolegi nie ma. Goduszyn-Komorzyca-Wojcieszycy bez problemu. Kolegi nie ma. Trudno, aby do Zakrętu Śmierci. W Izerach to już jak w domu, mogę po ciemku.

Ból !! Kuźwa kolano !! Tylko nie to !!

Wisząc na kijkach dotarłem do Zimnej Przełęczy. Na ławeczce z podestów od rusztowań, która wpijała się w cztery litery założyłem bandaż elastyczny. Wcześniej wziąłem tabletkę przeciwbólową i czekałem na efekt, ale on nie nadchodził. Ponieważ nie miałem w planie rezygnacji postanowiłem naiwnie iść dalej do Górzyńca. Za Bobrowymi Skałami właściwie powinienem był wezwać pomoc. Nikt nie szedł, łyż z bólu same cisnęły się do oczu. Postąpiłem głupio. W Górzyńcu "wywiesiłem" białą flagę. Emocje puściły. Buczałem jak dziecko. Taka bezradność, okropne uczucie. Po 120 km i 30h wspaniałej przygody -awaria napędu.

Przepraszam dziewczyny z pkt.11, że oglądały starego faceta w takiej sytuacji.

Dziękuję orgom, że mnie odebrali.

KOTLINA vs JA 2:0 Do zobaczenia za rok.